Opłacono ryczałtem.

ROK I. Cena 25 gr. Nr. 12.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK

◆ POLITYCZNY ◆ SPOŁECZNY ◆ LITERACKI ◆

Warszawa, 11 Lipca 1925.

TREŚĆ:

Każdy swoją pieczeń piecze.

(„Przedwiośnie" — osaczone).

Wszystkim, którzy nas „skończyć" pragną. —

Poświęcamy.

Żądna wrażeń Warszawa, ta Warszawa, która zarzucała kwiatami maszerujące przez miasto „dzikie dywizje" moskiewskie, pytające w śródmieściu stolicy: „można uże rezat" (czy można już rżnąć?), ta Warszawa, która kłaniała się potem po pas hordom pruskim; ta, która tylko dla sensacji witała Radę Regencyjną i Beselera; ta, która dla tej samej podniety wyprzęgała konie z powozu Józefa Piłsudskiego, a potem strąciła go do roli osoby, o której głośno w salonach mówić nie wypada; ta, która z zapartym oddechem „rozchwytywała" nakłady pism, gdy wykrywano po kolei tajne organizacje: P. P. P. (Pogotowie Patrjotów Polskich), „Strażnicę" i wiele innych — ta część Warszawy, ci wyborcy „Królowej pracy i urody", rozkołysana została w tych dniach wielce sensacyjną wiadomością o wykryciu niezwykłej organizacji szpiegowskiej...

Dorożki samochodowe, podziemia kościoła św. Aleksandra, precyzyjne aparaty fotograficzne, weksle najwybitniejszych osób stolicy — cóż za wspaniałe ranne śniadanie dla budzącej się, ukremowanej przed nałożeniem codziennej szminki, pani, dla budzącej się z podpuchniętemi oczyma po nocnem pijaństwie prostytutki...

Lecz nie o tej prostytucji pisać zamierzamy.

Z obrzydzeniem, lecz z konieczności pisać musimy o prostytucji uwodzicieli opinji publicznej, chwytającej chciwie parę z ust przedstawicieli władz śledczych, czytającej ich myśli — zapamiętale, chciwie, z ślinką na języku, niepomni, że wypisują niestworzone rzeczy, że kogoś krzywdzą, że komuś ból sprawiają, że błotem obrzucają może ludzi znacznie czystszych od siebie.

Swoją niecną robotę kończą i, gnani koniecznością karmienia się dalszem „wierszowem", dzwonią znowu do policji kryminalnej, politycznej, mundurowej, do urzędów śledczych i sądowych, do więzień i domów noclegowych z zapytaniem: „czy tam, panie kochany, niema nic nowego?"...

A szanowni redaktorzy, nie sprawdzając podanej strawy gadzinowej, kogoś przecież szkalującej, komuś życie zatruwającej, wypisują po wypiciu kieliszka wódki i zjedzeniu „raz prosiaka pod chrzanem" refleksje swoje.

Im to jest, oczywiście, nie dla „wierszowego" potrzebne. Ci zgangrenowani mentorzy społeczeństwa żerują na sensacjach raczej dla wzajemnego zżerania się, dla wzajemnego urabiania sobie wobec wyborców (bo społeczeństwo jest dla tych polityków tylko masą wyborczą!) jaknajgorszej opinji.

Tarzać się, tarzać w błocie, tarzać rozkosznie po sam ryj, po same uszy—cóż to za rozkosz dla świń!... A potem, z błota wyszedłszy, jedni malują zadki na biało, drudzy—na czerwono i dopiero kwiczą przeraźliwie, gryząc się nawzajem o to, co z błota wyciągnęli, zapomniawszy o jednym szczególe: w błocie tarzając się, widzieli się nawzajem, lecz siebie samych widzieć, niestety, nie mogli.

W tej zaciekłej walce partyjnej ofiary sensacji są właściwie objektem niemal obojętnym, pretekstem, na którym obijają interesy wałkonie polityczni, osobistości częstokroć

ciemne, nieraz publicznie nawzajem sobie zarzucające (w olbrzymiej większości wypadków niesłusznie!) szpiegostwo, bolszewizowanie, dojlidowanie, kradzieże etc.

Taką ofiarą sensacji na tle aresztowania kilku osób, oskarżonych o szpiegostwo na rzecz Sowietów, padliśmy my, „Przedwiośnie“

Poza konsekwencjami prawnemi, które z ochydnych oszczerstw tych wyciągamy, a o których poniżej jeszcze wspomnimy, zmuszeni jesteśmy wobec naszych czytelników głos zabrać, by zwrócić uwagę ludzi nieprzeżartych jeszcze smrodem torsyj partyjnych na niecną robotę, mającą na celu „ukatrupienie“ polityczne przeciwnika.

W samej sprawie afery szpiegowskiej głosu nie zabieramy; nie podchwytujemy sensacyj, wersyj, inspiracyj i tendencyj; zaczekamy, dopóki nas przewód sądowy przekona, czy ta sprawa nie zakończy się tak, jak zakończyła się głośna w swoim czasie afera szpiegowska (oskarżeni: urzędnik Min. Spraw Wewnętrznych, Maksymczuk, Kapaciński i Osoliński), z której oskarżeni wyszli uniewinnieni (z wyjątkiem skazanej Tarnowskiej), wielka sprawa komunistów w Bydgoszczy, na której—według sprawozdania „Robotnika“—obrońca poseł Liberman (P. P. S.) wywołać miał mową swoją rzewne łzy na sali, a oskarżeni zostali uniewinnieni, i wiele innych spraw podobnych.

Nie podchwytywaliśmy żadnej sensacji, nie podchwytujemy i tej.

Musimy natomiast zareagować na ochydne wciąganie pisma naszego w orbitę działalności osób, o szpiegostwo oskarżonych, a gdzieniegdzie otwarte wskazywanie, że pismo nasze ma na celu szerzenie propagandy komunistycznej w wojsku, w jakim to celu mielibyśmy rzekomo masowo i bezpłatnie wysyłać pismo nasze do wszystkich niemal garnizonów wojskowych...

Znamienną jest rzeczą, że cała prasa warszawska zaatakowała nas koncentrycznie, czerpiąc, jak wynika z treści oszczerstwa, wiadomości z jednego źródła. Nikt nie zadał sobie trudu dane te w jakiejkolwiek mierze sprawdzić. Roi się od bzdur, szczegółów zarówno biograficznych, jak i merytorycznych, o których nikomu się nie śniło...

Lecz nie to, oszczerstwa nas w tej chwili obchodzą.

Proszę przeczytać uważnie prasę dni ostatnich: jedni drugich w fałszowaniu faktów przelicytowują, wyrywają sobie i władzom śledczym z ust coraz to sensacyjniejsze szczegóły o „Przedwiośniu" i... piorą się nawzajem po opasłych pyskach.

A więc: prasa prawicowa robi z nas piłsudczyków, którzy, wychowani na agitacji lewicowej, wykoleili się; prasa lewicowa, widząc w nas odszczepieńców, załamuje nad nami ręce i, robiąc jezuskowe miny, pokazuje nas zwolennikom swoim: „o, patrzcie, jacy nadzy, chudzi, bladzi, jak się deprawują ludzie, gdy od korytka lewicowego odchodzą"...

Znaleźli sposobność przyparcia nas do muru. Tak, przyznać im musimy, wszystkim tym głosicielom prawd patrjotycznych i demokratycznych, że moment wybrali dla siebie dogodny, o, bardzo dogodny!... Jakto? Szpieg finansował „Przedwiośnie", szpieg wciągnął nas do roboty antypaństwowej, stanowiliśmy zamaskowaną placówkę bolszewizowania wojska?

Zapomnieli snać Perle i inne perły dziennikarstwa lewicowego, że ich bolszewikami z dnia na dzień ich prawicowi koledzy nazywali, zapomnieli Daszyńscy o zarzutach w stosunku do siebie, zapomnieli Głąbińscy o ekscelencjach austrjackich, Ligoccy i Zagórscy o oskarżeniach na temat wywiadu niemieckiego, zapomnieli Ledniccy i Ehrenbergowie o zarzucanych im parchach, zapomnieli Kiernicy o „Echach Warszawskich" na temat oskarżeń o dojlidy i inne pospolite złodziejstwa...

Zapomniane wszystko zostało.

Rozkołysane bagno uchwyciło właściwy moment i nu-że, a razem, pospołu: i ci, co w ochrankach rosyjskich denuncjowali rewolucjonistów, i ich ówczesne ofiary, sami rewolucjoniści dawni i obecni wywiadowcy, ci, co ściskali łapy żandarma rosyjskiego, i ci, co niemieckie buty i pikielhauby ślinili, ci, co okradali skarb na powstaniach śląskich, i ci, co ich demaskowali — wszyscy rzucili się do ataku na tygodniczek „Przedwiośnie", tylko dlatego, że tygodnik ten trzymał się zdala od bagna tego i krytyką rzeczową, nigdy napaściami osobistemi, nieudowodnionemi, demaskował „uszminkowanych błaznów", udających trybunów ludowych!

Bolszewizm! — zawołano w jeden głos. Proszono nas, ostrzegano, grożono, „przestańcie, bo będzie źle“...

Gdy nic nie pomogło, gdyśmy z uporem swoje w dalszym ciągu robili, skorzystano z momentu, by nas ostatecznie skompromitować.

Plujcie jadem, panowie, aż się zachłyśniecie własnym brudem. Doszukujcie się dziur w całem, by nas „skończyć“, ostatecznie, domagajcie się od władz zamknięcia „Przedwiośnia“. Możliwe, że tego dopniecie. Do tej jednak radosnej dla was chwili nie przestaniemy mówić tego, co nam się prawdą wydaje. Jakkolwiek, niestety, tylko w organie prasowym, walczyć jednak będziemy niezłomnie o urzeczywistnienie ideałów naszych tak, jak niejeden z nas ongi w waszych szeregach walczył i sztandaru tego, na podobieństwo wasze, dotąd nie zdradził; butów żandarmskich nie lizał i nie liże, w obronie pracujących stawał i staje, jak i czem może.

A gdy drogą denuncjacyj i fałszywych lamentów o bolszewiżmie, lamentów, z których wewnętrznie sami się śmiejecie, uda wam się „zlikwidować“ jedyną placówkę naszą, „Przedwiośnie“, na której możemy się bez ogródek wypowiedzić, — zapiszemy w pamiętnikach naszych, że pogrzeb urządziliście nam wspaniały, iście królewski: każdy z was w imieniu narodu przemawiał, a więc cały „naród“ — od „Dwugroszówki“ do „Robotnika“ włącznie — stawił się dla grzebania nas.

Listy i artykuły, nadsyłane nam przez naszych czytelników, przez tych, którym naszą pracę i czas poświęcamy, a rekrutujących się z pośród inteligencji pracującej i proletarjatu fabrycznego, — dają nam możność z uczuciem ulgi skonstatować, że w tem środowisku zdrowem, dążącem do uzdrowienia całego życia Polski, oszczerstwa przeciw „Przedwiośniu“ nie znajdują posłuchu, raczej zagrzewają nas do dalszej walki.

Wobec naszych czytelników nie mamy innego sposobu, jak zareagować na stek obelg, kalumnij i denuncjacyj w dwojaki sposób:

1. Kierujemy równocześnie na drogę sądową sprawy przeciw redaktorom następujących pism: „Kurjer Poranny“

„Rzeczpospolita“ i „Warszawianka. Jakkolwiek inne pisma powtó-rzyły mniej więcej te same oszczerstwa, to mogliśmy ze względów prawno-formalnych tylko przeciw tym pismom wystąpić, które tak sformułowały oszczerstwa, że można te podciągnąć pod określone paragrafy kodeksu karnego.

2. Oświadczamy wszem i wobec, że pismo nasze stworzyliśmy z całą świadomością zadań, jakie ma „Przedwiośnie“, a o czem już niejednokrotnie pisaliśmy. Nie czujemy się więc, bynajmniej, żadnemi ofiarami „nowoczesnego Cagliostra“, czy innego Belzebuba, całkowitą odpowiedzialność za naszą pracę w „Przedwiośniu“ ponosimy, kierowani jedynie i wyłącznie dobrem rzesz pracujących. Jeśli chodzi o środki materjalne, za które „Przedwiośnie“ wydajemy, potrafimy, gdzie i kiedy trzeba, udowodnić, że nie korzystaliśmy nawet z takich mętnych źródeł, z jakich korzystali dzisiejsi nasi oskarżyciele, wydawcy szeregu pism warszawskich.

To dzisiaj rzucamy w twarz oszczercom, reszta — na przewodzie sądowym.

Naszych czytelników prosimy o uważne śledzenie za oszczerstwami, które się na nas sypią, za tem, jak to się osacza niewygodne z partyjno-kramikowego punktu widzenia pismo, choćby malutkie, choćby tygodniowe, jak to się boją hjeny różnego typu, że prawda, choćby w kąciku małym wypowiadana, może na lud pracujący oddziałać: odwrócić go od maklerów i szachrajów ludowych.

A innych, tych, co to każdego poranka na sensację czekają, tych, co sensację, jak morfina, podniecają i dodają podniety do włóczenia dalej plugawego życia, tych, co obśliniają zawsze silniejszego, co to „czerwienieli“ w miarę przybliżania się wojsk bolszewickich pod Warszawę i „bialeli“ w miarę gdy nasze wojska zwyciężały — nad tymi wszystkimi możemy tylko pogardliwie się litować, w przeświadczeniu, że, gdy nasza ideologja zwycięży, będą się płaszczyć i kwiatami obrzucać, konie wyprzęgać i uśmiechać się wyrazicielom ideologji tej.

Redakcja.

My i Wy.

(*INTELIGENCJA a ROBOTNICY*).

W przedwojennych stosunkach wzajemnego pożycia pomiędzy klasą robotniczą a inteligencją pracującą nigdy nie zachodziła żadna na większą skalę nieufność, czy też wzajemne zwalczanie się.

W dawniejszych stosunkach, kiedy to inteligencja, uświadamiająca robotników, była często narażona na prześladowania policyjne, zawsze znajdowała szczerą pomoc w szeregach robotniczych, w zakonspirowaniu, dzieleniu się życiem, mieszkaniem i t. p. tem samem odwdzięczali się wówczas inteligenci robotnikom. Dziś to jednak na terenach pracy powoli zanika.

W okresie po zdobyciu Niepodległości stosunki pomiędzy temi dwoma warstwami coraz się więcej rozluźniają, zapanowuje atmosfera wzajemnej nieufności ku sobie.

Inteligencja pracująca zaczyna stronić od robotników, często pomiata nimi, zwalcza ich na terenach wspólnej pracy—tak robotnika, jak i inteligenta w fabryce, czy przedsiębiorstwie kapitalistycznem.

To stanowisko inteligencji nie uszło bacznej uwagi bardziej świadomych robotników, którzy dla odwzajemnienia się zaczęli zwalczać inteligencję pracującą, zarzucając jej wywyższanie się, czy też zdradzanie robotników.

„Przedwiośnie”, jako pismo inteligencji pracującej, może nie zauważyło tego rozluźniania się, tak blizkich sobie warstw, a jednak wytworzony ferment trwa od dłuższego czasu, i aczkolwiek dziś nie jest tak groźnym,—to w pewnej chwili się stać takim, niestety, może z powodu wzajemnych nieporozumień, czy niezrozumień. Jednak w imię wspólnego dobra jednej sfery i drugiej—powinno panować harmonijne pożycie wyzyskiwanego robotnika z bardziej często wyzyskiwanym inteligentem.

To stanowisko dzisiejszej inteligencji, pracującej tak samo na kawałek chleba, jak my, — odbiera klasie robotniczej wiarę w możność wspólnej pracy i walki o lepsze jutro dla wszystkich. Robotnicy świadomi wiedzą, że bez sił wyszkolonych technicznie i umysłowo trudno się będzie obejść w momencie przebudowy społecznej dzisiejszych warunków życia, i dlatego, by chcieli, aby nas nie dzieliły tak rażące różnice, jakie się okazują w momencie chwilowego upadku ruchu robotniczego i jego chwilowej słabości, a tryumfu naszych przeciwników—pomiędzy postępowaniem inteligencji w stosunku do robotników, walczących o byt.

Dzisiejsze zdobycze socjalne — w zakresie pracy i płacy oraz ubezpieczeń od bezrobocia są większe dla robotników, niż

dla inteligencji pracującej, dlatego powinna ona zmierzać do ścisłego zespolenia ideowego z robotnikiem, aby wzorem przedwojennym stanąć wspólnie do walki o poprawę swego bytu.

Dlaczego inteligencja się separuje, czy jej przeszkadza brudne ubranie robotnicze, czy naprawdę pogardza smoluchami, czy zawsze chce grać rolę rozkazująco-przodującą, to jest zagadką dla mas robotniczych. Szpalty „Przedwiośnia" powinny tę sprawę wyjaśnić z jednej i z drugiej strony.

A. Wigat.

Katarynka socjalistyczna.

„Bierzmy przykład z Wielkiej Brytanji".
(Mickiewicz—Dziady. III.)

Tak, kiedyś w salonach Warszawy Królestwa Kongresowego zblazowany arystokrata formułował swój program polityczny.

Równo w sto lat potem spadkobiercy programu salonów warszawskich znaleźli się przy ulicy Wareckiej, w redakcji „Robotnika". Rzucają to samo hasło, tym razem uosobione w postaci Mac Donalda. Bezrobocie w Anglji, „chaos europejski", upadek protokułu genewskiego, groźny w swych skutkach dla bezpieczeństwa Polski, pakt gwarancyjny „pięciu" — wszystkie te klęski i nieszczęścia, — zdaniem „Robotnika"—mają zawsze jedną przyczynę: upadek rządu Mac Donalda. On-ci to jest ów wielki mąż, który mógł zbawić Anglję, Polskę i całą Europę, gdyby... nie upadł. I długo jeszcze legenda o Mac Donaldzie tułać się będzie po szpaltach „Robotnika", podczas gdy w jego ojczyźnie gwiazda jego dawno już zgasła. „Paradepferd" — trzeźwo go oceniają niemieccy socjaliści, z prawicowego nawet skrzydła.

Pogrzebały go też z paradą dwa z kolei kongresy robotnicze: związków zawodowych w Hull w 1924 r. i Niezależnej Partji Pracy w kwietniu 1925 r. W orjentacji angielskiej klasy robotniczej zachodzi głęboki przełom i zwrot na lewo, który, choć niezauważony przy ul. Wareckiej, więcej, niż polityka Mac Donalda, zaważyć może na losach Europy.

Przypomnijmy sobie tylko, że w Anglji sroży się największy w jej dziejach kryzys przemysłowy, że przeszło dwa miljony robotników pozostaje bez pracy, a sfery kapitalistyczno - finansowe straciły, jeszcze przed rokiem żywioną, nadzieję na możliwość ożywienia przemysłu i handlu. Kapitaliści cały swój wysiłek skierowali w jednym tylko kierunku: obniżania płacy i wogóle pogarszania warunków pracy robotników.

Zrozumiałą jest rzeczą, że robotnicy angielscy, nękani bez-

robociem, ponosząc w walce z kapitalistami klęski i zmuszani do ustępstw, nie mogli się zadawalać dłużej polityką Mac Donalda, Snowdena i Webbów.

W końcu 1923 r. rozpoczął się samorzutny ruch robotniczy, mający na celu poprawę bytu. Pierwsze strajki (np. robotników portowych w sierpniu 1923 r.) organizowano pomimo, a nawet wbrew woli władz kierowniczych z związków zawodowych. Ale nawet mimo strajków, w większości wygranych, dzisiejsze płace nie dorównywują jeszcze zarobkom przedwojennym.

Opanowane i kierowane przez t. zw. „lewą frakcję" jedne po drugich związki zawodowe: górników, kolejarzy, robotników stoczni okrętowych i budowy maszyn, przemysłu włóknistego i wiele innych związków wysuwają żądania podwyższenia zarobków, zrównania ich z poziomem przedwojennym.

Daje się zauważyć wśród klasy robotniczej, co stwierdza francuski ekonomista, André Philip w książce swej o Anglji współczesnej, widoczny zwrot od polityki parlamentarnej i ideologji socjalizmu państwowego do liczenia wyłącznie na własne siły, do bezpośredniej walki z kapitalizmem i idei syndykalistycznych.

Obecnie związki zawodowe w Anglji dzielą się na „prawe" i „lewe" skrzydło. Program „prawego" skrzydła da się ująć w kilku słowach. Ponieważ przemysł angielski, obciążony większymi procentowo, niż przemysł innych krajów, ciężarami socjalnymi, nie wytrzymuje konkurencji, należy w drodze międzynarodowego ustawodawstwa pracy podnieść poziom życiowy klasy robotniczej tych krajów. Stąd też wielka sympatja do Międzynarodowego Biura Pracy przy Lidze Narodów.

Znacznie dalej idzie program „lewego" skrzydła. Według tego programu poprawę bytu materjalnego masy pracujące mogą uzyskać jedynie w drodze zasadniczej przebudowy społecznej. Własność prywatna musi być zniesiona, kapitaliści wywłaszczeni. Ale przewrót taki nie może się odbyć w jednym tylko kraju, a łącznym wysiłkiem międzynarodowego proletarjatu. Dalecy od jakiejkolwiek chęci, a dotyczy to również i komunistów angielskich, uzależniania się od Kominternu, przywódcy „lewicy" angielskiej widzą w rosyjskich związkach zawodowych naturalne oparcie dla międzynarodowego porozumienia, głównych na gruncie Amsterdamu mając przeciwników w niemieckiej socjal-demokracji no i w naszej rodzimej P.P.S.

A do zwycięstwa tej „lewicy" angielskiego socjalizmu, jak stwierdza miarodajny w tej mierze C. G. Cole (wybitny przywódca angielskiego ruchu zawodowego) pod względem politycznym przyczyniło się głównie „gorzkie rozczarowanie" do polityki Mac Donalda. Stwierdziły to również debaty na konferencji, kwietniowej roku bieżącego Niezależnej Partji Pracy w Anglji.

Mimo to wszystko, mimo to, że wszyscy, bo nawet prawica burżuazyjna i socjalistyczna w Anglji, widzą zwrot w angielskim ruchu zawodowym, nasze zasuszone mumje socjalistyczne, kiwając się sennie nad programem swoim, powtarzają refrain katarynkowej melodji: „Zbawiłby Polskę Moraczewski, gdyby... nie upadł. Zbawiłby Mac Donald Anglję, gdyby... nie upadł".

Wszyscy zbawcy tego typu pepeesowców przedwcześnie umierają. To jest tragedją dla P. P. S., lecz, obyśmy się nie mylili, zbawieniem dla mas pracujących.

s. p.

Szkoda grosza na odezwy.

Po pierwszej ulotce pepeesowskiej, bijącej na alarm z powodu powstania Związku Zawodowego Tokarzy Metalowych (Nalewki 8) i rzewnie przemawiającej do... kieszeni metalowców, zjawiła się druga, jeszcze bardziej komiczna, odezwa. Oto czytamy w niej: „Związek Zaw. Rob. Przemysłu Met. w Polsce zwrócił się do Związku Przemysłowców Metalowych w Warszawie z żądaniem (papierowem—Przyp. Red.) zwołania konferencji, na której uradzonoby podwyższenie płac" itd., itd.

Przemysłowcy (znani kawalarze!) odpowiedzieli: chcecie zarobić więcej — pracujcie dłużej, konferencja z wami w tym kierunku byłaby bezcelową.

Cóż na to pepesowcy? Miast okazać swoją siłę organizacyjną i poprzeć żądanie czynem, wydają odezwę: wszystkiemu winien ten związek z Leszna, on nas rozbija i ułatwia kapitalistom jeszcze większe wyzyskiwanie.

Panowie, panowie, zastanówcie się! Toż wokół was śmiech powstaje. Powiedzcie otwarcie, że robicie hałas o poprawę bytu metalowców, ale nie stać was na siłę by wprowadzić w czyn swoje marzenie. Wtedy robotnik wam powie przynajmniej—„głupi i słabi, ale uczciwi ludziska". Jeśli będziecie natomiast wydawać tak bezbrzeżnie naiwne odezwy, to wogóle szkoda grosza na papier.

Powiadacie, że „walkę podejmiecie i musicie ją zakończyć zwycięstwem dla metalowców". Ależ, pięknie! Podejmujcie sto walk, jak podejmowaliście je od powstania państwowości polskiej. My, tymczasem, nie czekając na wasze zwycięstwo, które może za lat kilkadziesiąt przyjdzie, sami kuć będziemy swój byt w nadziei, że lepiej późno, niż nigdy.

Tokarz.

Sprawozdanie.

W dniu 5 lipca r. b. odbyło się w Warszawie przy ul. Karowej Nadzw. Walne Zebranie Związku Zawodowego Pracowników Tokarzy Metalowych i Pokrewnych. Zagaił i następnie przewodniczył zebraniu jednogłośnie wybrany kol. Berg.

Przemówienie wstępne wygłosił kol. Tokarski. Podkreślił, że organizacja tokarzy po zarejestrowaniu statutu zyskała charakter normalnego związku zawodowego oraz, jakgdyby odpowiadając na zarzuty Komisji Centralnej o egoiźmie fachowców, oświadczył, że statut pozwala przyjmować do związku wszystkich pracowników przemysłu metalowego.

Potwierdziło to dążenie do utworzenia Związku „przemysłowego", sprawozdanie Komisji Regulacyjnej, która opracowała normy stawek dla wszelkich kategoryj (a nietylko tokarzy) robotników przemysłu metalowego.

W imieniu młodocianych przemawiał kol. Moskalik, wysuwając szereg żądań, dotyczących terminu praktyki, regulacji płac, zwalniania do szkoły i t. p.

Z przyjętych przez walne zebranie rezolucyj zasługują na uwagę następujące.

REZOLUCJA.

Walne zebranie, zwołane przez Związek Zawodowy Pracowników Tokarzy Metalowych i Pokrewnych w dniu 5 lipca 1925 r., stwierdza: że zamachy przedsiębiorców metalowych na coraz nędzniejszy byt i na zdobycze robotnicze wzmagają się coraz bardziej. Przedsiębiorcy domagają się przedłużenia umowy o 10 godzinnym dniu pracy na Śląsku i rozszerzenia jej na huty całej Polski; na żądanie podwyższenia płac odpowiadają w Warszawie groźbą zwiększenia czasu pracy. Walne zebranie wzywa najszersze masy robotnicze do solidarnej walki przeciw atakom przedsiębiorców. Tylko masowy i zdecydowany opór może położyć kres temu.

Związek Metalowców zniechęcił tysiące robotników przez politykę ugody z przemysłowcami, natomiast zaciętą walkę prowadził z wszelką opozycją, która przeciwstawiała się polityce zgubnej Związku. Związek Zawodowy Tokarzy i Pokrewnych musi się oprzeć na niezłomnej walce z przemysłowcami i rzeczywistem równouprawnieniu wszystkich członków, oraz na osobistej swobodzie ideowej, która pogłębi świadomość mas robotniczych.

W imię wspólnej nieugiętej walki przeciw atakom przemysłowców zgromadzeni na walnem zebraniu polecają Związkowi.

1. Wystosowanie listu do Związku Metalowców, Leszno 53, do Zw. N. P. R. i do Zw. Chrześcijańskiego w celu zwołania wspólnej konferencji, na której zostanie wybrany wspólny Komitet akcji.

2. Zwołanie celem porozumienia się z powyższymi Związkami, ażeby w pierwszej połowie lipca r. b. zwołany został wiec metalowców w Warszawie pod hasłem obrony 8-mio godzinnego dnia pracy i ustalenia dnia akcji w sprawie wystawionych żądań.

3. Podjęcie akcji za zjednoczeniem wszystkich metalowców w Warsznwie i całego kraju w jedną silną bojową organizację zawodową.

REZOLUCJA O BEZROBOCIU.

Walne Zebranie Związku Zawodowego Pracowników Tokarzy i Pokrewnych Zawodów, odbyte w dniu 5 lipca 1925 r., poleca Zarządowi Związku, by wystąpił do Min. Pracy i Opieki Społecznej i Klubów Robotniczych w ciałach ustawodawczych z żądaniem, by do ustawy z dnia 18 lipca 1924 r, o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia zgłosili i przeprowadzili nowelę, która zabezpieczałaby od bezrobocia też i młodocianych robotników do lat 18, pozbawionych prawa zabezpieczania przez ustawę.

Następnie Walne Zebranie przyjęło, jako wytyczne w swej działalności, poniższe żądania, o zrealizowanie których Związek będzie walczył.

1. Uznania na terytorjach fabryk Delegacyj i płacenia im za czynności związane ze sprawami robotniczemi.

2. Zezwalanie na urządzanie zebrań ogólnych w miarę potrzeby na terenie fabryk z prawem obecności przedstawiciela Związku Zawodowego Pracowników Tokarzy i pokrewnych.

3. Wydawanie ubrań ochronnych w ilości 2 kompletów rocznie.

4. Wydawanie przynajmniej raz na tydzień biletów kąpielowych.

5. Wydawanie mydła 1/2 Klg. raz na miesiąc.

6. Urządzeń garderobianych i umywalnych.

7. Płaca zasadnicza winna wynosić na dzień ustawowe przewidziane dla rzemieślników:—

I kategorji 15 zł. 90 gr. II kategorji 13 zł. 40 gr. III kategorji 11 zł. 60 gr.

a) Na robotach precyzyjnych i specjalnych płace zasadnicze winne być o 20% wyższe od płac zasadniczych.

b) Na robotach akordowych, premjowych i t. p. zarobki winne być przynajmniej o 50% wyższe od płac zasadniczych.

W SPRAWACH PRAKTYKANTÓW.

8. Praktyka winna trwać maximum 3 lata.

9. Przy zmianie miejsca pracy praktykantom jest zaliczony czas poprzedniej pracy.

10. a) Zarobki będą regulowane w/g półroczy.

b) Wynosić one będą: w I półroczu 2 zł., w II półroczu 2 zł. 50 gr. w III półroczu 3 zł. w IV półroczu 3 zł. 50 gr. w V półroczu 4 zł. i w VI półroczu 4 zł. 50 gr. dziennie.

c) Podwyżki są udzielane automatycznie (co pół roku, licząc od dnia rozpoczęcia praktyki).

11. Praktykanci otrzymują wynagrodzenie lonowe (nie akord i nie premia).

12. Praktykanci winni wykonywać roboty, związane wyłącznie z nauką rzemiosła.

13. Zostaje wyloniona Komisja specjalna dla kontrolowania i regulowania praktyki. Komisja będzie miała za zadanie: a) Zbieranie materjałów o położeniu, warunkach pracy i praktyki praktykantów.

b) obcesowe (półroczne) egzaminowanie terminatorów z ich postępów w nauce rzemiosła. c) załatwianie polubowne wszelkich konfliktów i spraw, związanych z pracą i nauką praktykantów.

W skład komisji weszliby:

1) Przedstawiciel Związku Tokarzy Metalowych, 2) Okręgowy Inspektor Pracy, 3) Komisarz Zgromadzeń Rzemieślniczych przy Magistracie m. st. Warszawy, 4) Przedstawiciel Związku Przemysłowców Metalowych, 5) Przedstawiciel Kursów dla dorosłych. Członkowie Komisji mają prawo zwiedzać miejsca pracy praktykantów. Czynności swe Komisja wykonywa kollegjalnie, bądź też wykonywują je poszczególni członkowie Komisji lub upoważnione przez ostatnią osoby.

Praktykanci winni pracować tylko na pierwszą zmianę w czasie między godzinami 6 rano — 5 wieczorem.

14. Czas pracy razem z nauką w szkole nie może trwać dłużej niż 8 godzin.

15. Praca w godzinach nadliczbowych jest niedopuszczalna.

16. Czesne za naukę w szkole opłacają przedsiębiorcy.

16. Całokształt warunków pracy i nauki praktykantów określają specjalne umowy, zawierane między Związkiem Zawodowym Pracowników Tokarzy Metalowych a przedsiębiorcami, bądź też ich Zrzeszeniami.

Tak więc Związek nasz uczynił pierwszy krok na drodze pracy dla poprawy bytu metalowców.

Przystąpiliśmy do walki w nadziei, że przełamiemy wszelkie przeszkody, że unieszkodliwimy działalność fałszywych proroków, wróżących nam rychły koniec po wyjściu z koła pepeesowskich wpływów.

Przystępujemy do walki nietylko pod hasłami materjalnej poprawy bytu, ale i politycznego wyzwolenia się z pod wpływu partyjnych sklepików.

Członek Zjednoczenia.

Sport Robotniczy.

List do redakcji.

Zainteresowanie, jakie wykazał Wasz poczytny tygodnik dla robotniczego ruchu sportowego, spotkało się z pełnem uznaniem młodzieży robotniczej Warszawy. Po raz pierwszy bowiem przełamane zostało owo nieustępliwe milczenie, jakie cechuje całą prasę robotniczą w stosunku do robotniczego ruchu sportowego.

A milczenie to jest wszak zgoła nieuzasadnione. Robotniczy ruch sportowy rozrasta się z nieposkromioną siłą i coraz szersze rzesze młodzieży robotniczej wciąga w zakres swej pracy. Przykładem tego rozrostu może służyć Warszawa, która przed 4 laty nie znała wogóle sportu robotniczego, a obecnie liczy co-

najmniej 20 klubów robotniczych o mniej lub więcej podkreślonej platformie klasowej.

Każdy ruch społeczny wraz z swą rozbudową organizacyjną i krystalizacją ideową stwarza konieczność swej własnej trybuny prasowej. Konieczność taka dla sportu robotniczego już dojrzała.

Jakąż będzie rola owej trybuny? Służyć winna w pierwszym rzędzie pogłębianiu wartości ideowych, wartości ruchu, roztrząsaniu i propagandzie jego ideologji i form odrębnych, różniących go od sportu burżuazyjnego.

Walczyć winna o czystość zasad i etyki robotniczego ruchu sportowego, w szczególności tępiąc bez skrupułów wszelkie zboczenia profesjonalizmu i rozrostu chorobliwych ambicyj sportowych, prowadzących prostą drogą do oportunizmu ideowego.

Służyć winna, głównie swą częścią sprawozdawczą, wzajemnemu zapoznaniu się i zespoleniu robotniczych klubów sportowych Warszawy i Polski całej, by podniecić ich do bliższych wzajemnych stosunków.

Dotychczasowe próby w kierunku stworzenia takiego organu albo spełzły na niczem, albo też nie odpowiadały istotnym potrzebom ruchu (niezrealizowana myśl przetworzenia pisma sportowego „Gol“ redagowanego przez harcerzy na organ sportu robotniczego, dodatki sportowe w „Pionierze“ i „Głosie Młodzieży Robotniczej“, które cechował zbytni abstrakcjonizm w ujęciu, tudzież wybitna nieregularność w ukazywaniu się.)

Nie mogąc z braku środków pieniężnych stworzyć odrębnego, na szerszą obliczonego skalę, ilustrowanego pisma sportowego, — zwracamy się do „Przedwiośnia” z prośbą o zadośćuczynienie dojrzałej potrzebie robotniczego i stworzeniu zawiązku robotniczego pisma sportowego w formie stałego dodatku do „Przedwiośnia”.

Dodatek ów, bardziej systematycznie redagowany i obszerniejszy od dotychczasowego (4 str. np.), zawierałby artykuły zasadnicze, stronę sprawozdawczą z wolną trybuną robotniczych klubów sportowych.

Szczera klasowość, perjodyczność i wykazane już zainteresowanie do robotniczego ruchu sportowego pozwala nam żywić nadzieję, iż prośba nasza nie pozostanie bez echa — zarówno w redakcji „Przedwiośnia“, jak wśród szerokich rzesz robotniczych sportowców Warszawy.

Z proletarjackiem pozdrowieniem

Robotnik-sportowiec.

Warszawa, dn. 8.VII 1925 r.

MARCIN ANDERSON NEXO:

„Pan a ocho!"

(Chleba za osiem!)

(Nowela hiszpańska. Przekład autoryzowany).

Niebo nad Andaluzją jest tak błękitne, tak błękitne! Tam w górze siedzi na tronie Madonna, Matka Żałosna i płacze, łzami błogosławiąc biednych ludzi. Tam również siedzi Pan Bóg; zajęty jest teraz podziałem Swego dobrotliwego miłosierdzia. Ale zbyt dużo ma kłopotu z długiemi spisami grzeszników i rozmaitemi petycjami, które składają mu, korząc się uniżenie, święci Pańscy. Jakich bo próśb nie spełnią święci ojcowie, byle tylko ofiarowywać im regularnie a obficie oliwę! Jeden leczy złamania kości i odciski, drugi troszczy się o słusznych kochanków dla wdów i o namiętnych wielbicieli dla jurnych dziewek, trzeci wyszukuje stracone przedmioty i wyszukuje zamożnych a spokojnych lokatorów, bez psów i dzieci...

Ziemia rywalizuje co do świętości z niebem i jego mieszkańcami, uśmiechając się łagodnie ku słońcu południowemu. Zapomniała ona o klątwie grzechu pierworodnego i woli deszcz z nieba, niżli pot ludzki.

A ludzie gwoli zachowania swej znikomej egzystencji otrzymali najlepszy eliksir życiowy — lekkomyślność; zadawalniają się tem, co jest, i pokładają jaknajwiększe nadzieje w przyszłości. Nie wielka bieda, że tylko nieliczni mogą pić wino andaluzyjskie! Wre krew, usta gadają, co przyjdzie na język, a myśli wdzierają się na Łysą Górę! Samo słońce, powietrze samo-odurzają cię, bracie; andaluzyjczycy proszą Boga jeno o chleb i o próżniactwo!... Żywie wesołość, póki brzęczą kastanjety, i nawet siedemdziesięcioletni starcy poruszają jedną nogą, by ruszyć do „Fandango", a drugą do „La Jota"... Dla tego, kto ma w kieszeni choć dwa grosze na chleb — życie w Andaluzji jest lekkie i rozkoszne... A dwa grosze ma każdy w kieszeni w dobrych czasach.

*
* *

Ale teraz nastały czasy złe. Robotnicy są bez pracy, przeto poczynają żebrać, a zaś żebracy, dotychczas wystający na rogach ulic, poczynają myśleć o pracy... I to i tamto wszakże jest jednako beznadziejne.

A chleb rośnie w cenie. Podniósł się już do dwunastu centymów za funt. Za dobrych czasów kosztował tylko dziesięć centymów, a starzy ludzie pomną, że kiedyś kosztował mniej niż ośm. Wówczas nie trudno było zarobić na chleb,

teraz zaś trzeba racje zmniejszyć do połowy, a nawet i całkiem się chleba wyrzec. A to ostatnie, jak wiadomo, sprowadza ludzi na cmentarz.

Dnia pewnego robotnicy Granady zgromadzili się i ruszyli pochodem przez ulice miasta, z czerwonym sztandarem na przedzie. Zatrzymali się przed domem prefekta i głośno krzyczeli, domagając się pracy. Prefekt wyszedł na balkon w paradnym uniformie, z trójkątnym kapeluszem w ręku i oświadczył, że wysoka Rada już obraduje nad sposobami walki z nędzą. Wzniósł wiwat na cześć króla, poczem oddalił się, lojalni zaś robotnicy, rozgoryczeni, rozeszli się do domów. Jedynie piekarze nie wzięli udziału w tym odświętnym pochodzie a, wykorzystawszy ten czas, wyśrubowali jeszcze cztery centymy na bochenku...

Robotnicy nie gromadzili się już więcej, za to wysoka Rada zgromadziła się tego wieczora i omawiała zajście. Wszyscy członkowie Rady jednomyślnie podziwiali spryt polityczny, z jakim prefekt potrafił zapobiedz rozruchom; postanowili też wysłać depeszę do Madrytu o zajściu i przedstawić pana prefekta do orderu.

Tem zakończyły się debaty wysokiej Rady.

Granada leży w kącie Vegi — jakgdyby wśród palców Sierra Nevady. Na równinie mieszka ludność bardziej osiadła, zamożni. Miasto pnie się ku Albaicinowi; tu właśnie, na stromym prawie zrębie, gdzie domy wspierają się nawzajem w swe ramiona, nachylając nad Vegą, mieszkają tkaczki. Miasto rozciąga się nawet dalej i przemienia pod koniec w rząd baraków, zwisających ponad wązkiemi tarasami, a jeszcze wyżej, przechodzi w masę jaskiń na zboczu górskiem — zwróconych ku południowi. Tam jest dzielnica cyganów, dzielnica nędzy.

Po za tymi cyganami, w pieczarach górskich, na Albaicinie i w barakach mieszka bardzo niewiele mężczyzn. Za to tem więcej jest tam kobiet: a więc wdowy, które wpadły w nędzę dzięki stracie żywiciela rodziny, inne kobiety, które nigdy nie miały żywiciela, jeno przelotną miłość z jej długo wlokącemi się następstwami... Tym miłość nie dała nic, uczyniła je same jednak żywicielami przez całe życie. Albowiem w Andaluzji dzieci żyją z poparcia rodziców do samej śmierci.

(d. c. n.)

Adres Redakcji i Administracji: Świętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.
Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72.
Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.
REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.
Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o.. Koszykowa 33, Tel. 403-66.